



Bałucki ustąpił miejsca zieleni

2017-11-22

Na Plantach przesunięto pomnik literata i publicyisty, a przede wszystkim komediopisarza Michała Bałuckiego. Dyrektor Zarządu Zieleni Miejskiej Piotr Kempf skomentował ten fakt bardzo lakonicznie. Stwierdził, że „Bałucki ustąpił miejsca zieleni. Przesunął się o metr”.

Michał Kozioł

Tak oto w sposób arcyprosty rozwiązano problem, który absorbował nawet tak szacowne grono jak Prezydium Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Polegał on na tym, że pochyłe drzewo rosnące obok pomnika powoli spychało popiersie z cokołu. Zamiast wycinać drzewo, przesunięto pomnik. Jak widać, pech nawet po śmierci prześladował krakowskiego komediopisarza. Ongiś bardzo popularny, będący sztandarową postacią krakowskiego obozu postępu, pod koniec życia czytał w socjalistycznym „Naprzodzie” ze stycznia 1901 r. takie oto złośliwości Adolfa Nowaczyńskiego, ukrywającego się pod pseudonimem Mścisław Kamień Młyński:

„A że znów „bardzo śliczna” / Sztuka pana Michałka, / A to genialna pałka, / Arystofan kleparski... / Choć w pojęciach zacofan... / Jaki humor ma dziarski... / Każdy dowcip się uda...”.

Te kpiny musiały być strasznym ciosem dla komediopisarza, który przez dziesięciolecia bawił krakowian swoimi dziełami. Jak pisano po jego tragicznej śmierci, „Bałucki ... już od dłuższego czasu, bo od roku już blisko, zdradzał nienormalny stan umysłu. Mówimy to z całą świadomością znaczenia naszych słów. Siły umysłowe, wyczerpane długoletnią pracą, od dawna słabnące, w ostatnich miesiącach tak zamierały szybko i w takim przygnębieniu intelektualnym (!) pozostawiały ducha, iż nie mógł się w ostatnich czasach zdobyć na skreślenie zażądanych od niego, jako prezesa „Koła literackiego” kilku zdań”.

Góralu, czy ci nie żal?

Autor tych słów miał niewątpliwie rację, pisząc o długoletniej pracy. Zaczął ją Michał Bałucki bardzo wcześnie. Urodził się w Krakowie w 1837 r., jeszcze w czasach Wolnego Miasta. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jak wielu młodych ludzi z tego patriotycznego pokolenia zaangażował się przedpowstaniową konspiracją i w efekcie spędził rok w więzieniu austriackim. Na szczęście nie były to cieszące się złą sławą lochy Spielbergu czy Kufsteinu, ale swojskie, krakowskie więzienie św. Michała, czyli dzisiejsze Muzeum Archeologiczne. Bałucki był człowiekiem pracowitym. Nawet w więziennej celi pisał. To właśnie u św. Michała powstała nie tylko pierwsza powieść Bałuckiego „Starzy i młodzi”, nie tylko pierwsza komedia „Polowanie na męża”, lecz także tekst piosenki „Góralu, czy ci nie żal?”. Do napisania tego ostatniego zainspirowało podobno młodego poetę spotkanie z góralcem, mieszkańcem Chochołowa, który także trafił do więzienia św. Michała jako politycznie podejrzany.

Komedia w konserwatystów

Po wyjściu z więzienia Bałucki zrezygnował z planów zostania nauczycielem i z ambicji naukowych, i



postanowił zarabiać na życie piórem. Dość szybko zdobył popularność, zwłaszcza jako autor komedii. Jego sztuki: „Grube ryby”, „Dom otwarty”, „Klub kawalerów” cieszyły się wielką popularnością. Wprowadzając na scenę mieszczaństwo, lubił jednocześnie zakpić ze „stańczyków”, jak nazywano wówczas galicyjskich konserwatystów. Dobrym tego przykładem jest komedia „Ciężkie czasy”. Jej akcja toczy się w zapatrzonym w stołeczny Wiedeń środowisku ziemiańskim. Owi ziemianie dowiadują się, że prawdopodobnie ich sąsiadem, ich współobywatelem, zostanie autentyczny książę i to rodem z Wiednia. Przygotowywane jest więc huczne powitanie z obowiązkową w tamtych czasach chłopską banderą konną. Okazuje się jednak, że książę, zamiast kupić majątek w Galicji, woli zainwestować pieniądze w Styrii, a nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności pojawia się w jednym z dworów inny gość rodem z Wiednia. Jest to stołeczna kurtyzana, która chce wyegzekwować „pożegnalne honorarium” od syna jednego z miejscowych ziemian, który studiując w stolicy agronomię, zbyt ochoczo korzystał z usług, jakie oferuje wielkie miasto. Sytuacja jest naprawdę poważna. Wiedeńskiej piękności towarzyszą bowiem, według jej własnych słów, brat będący atletą w cyrku oraz narzeczony, nauczyciel fechtunku. Na szczęście – jak to w komediach – wszystko dobrze się kończy. Kurtyzana, której finansowe oczekiwania zaspokoiono, odjeżdża powozem, a okolicznie ziemianie żegnają ją okrzykami: „Wiwat!”, „Niech żyje!”, „Hoch”. Ten wiernopoddańczy entuzjazm jest uzasadniony, gdyż dla uniknięcia skandalu wmówiono im, że jest to powóz księcia, który przybył do Galicji incognito, ale z bardzo ważną misją polityczną.

Smutny los

Ludzie bywają pamiętliwi. Pamiętliwi byli też „stańczycy”. Kiedy talent Michał Bałuckiego zaczął się wypalać, „Czas” – organ galicyjskich konserwatystów, nie szczędził komediopisarzowi złośliwości, idąc ręką w rękę z socjalistycznym „Naprzodem”. Trzeba jednak lojalnie przyznać, że kolejne sztuki autora „Grubych ryb” były coraz słabsze, a przede wszystkim coraz bardziej niemodne. Zmieniły się czasy, zmieniły się też oczekiwania teatralnej publiczności. Nikogo już nie bawiły problemy zacnych panów Ciaputkiewiczów z Pipidówki. Widzowie chcieli mocniejszych wrażeń. Na scenach europejskich święcili triumfy Ibsen, Hauptmann, Maeterlinck, Strindberg, a w polskich teatrach wszystkich trzech zaborów grano sztuki Kisielewskiego, Przybyszewskiego, Zapolskiej, objawił się też geniusz Wyspiańskiego. Komedie Bałuckiego, jeszcze niedawno tłumaczone na języki czeski, niemiecki i ukraiński, wystawiane na scenach Pragi oraz Wiednia, nie mogły już liczyć na względy dyrektorów teatrów.

Oslabiony wieloletnią intensywną pracą umysł nie wytrzymał takiego pasma klęsk oraz upokorzeń – Michał Bałucki 17 października 1901 r. popełnił samobójstwo. To smutne wydarzenie krakowski „Czas” opisał tak: „Urzędnik sądowy p. Bronisław Stankiewicz, powracając pieszo z Woli Justowskiej przez Błonia, usłyszał (!) w niedalekiej od siebie odległości światło i odgłos trzech strzałów. Pospieszywszy w kierunku strzałów, dostrzegł koło ławki przy moście, u wejścia do parku, leżącego na ziemi człowieka, niedającego już znaku życia. W ciemności nie mógł rozpoznać rysów jego twarzy, widział tylko, że obok ciała leży rewolwer”. Zawiadomił policję, a przybyły na miejsce inspektor Obtulowicz stwierdził, że denatem jest znany komediopisarz Michał Bałucki. Następnego dnia o samobójstwie pisała cała krakowska prasa. Rzecz charakterystyczną, że „Głos Narodu” notatkę o śmierci Michał Bałuckiego zakończył informacją, że pruska cenzura zakazała wystawienia w Poznaniu „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego.

Pogrzeb samobójcy musiał się odbyć bez udziału duchowieństwa, ale na czele konduktu szedł



człowiek z krzyżem. W pożegnaniu zmarłego wzięło udział bardzo wielu krakowian z władzami miasta na czele. Na cmentarzu zabrał głos znany publicysta Kazimierz Bartoszewicz, który nie tylko podkreślił zasługi zmarłego, lecz także wezwał obecnych do wspólnego odmówienia modlitwy. Nabożeństwo za duszę Michała Bałuckiego odprawiono 29 października w kościele Pijarów. Brak duchowieństwa na pogrzebie tłumaczyli niektórym zakazem, jaki miał rzekomo wydać metropolita krakowski kardynał Puzyna. Pogłoski te odbiły się echem aż w stołecznym Wiedniu. Jedna z wiedeńskich gazet doniosła nawet, że oburzona tym faktem wdowa postanowiła „wraz z dwojgiem dzieci przejść na łono protestantyzmu”.

Bardzo szybko pojawiła się inicjatywa uczczenia Michała Bałuckiego pomnikiem. Już w grudniu 1901 r. działające w Krakowie Koło Artystyczno-Literackie zaczęło zbierać na ten cel pieniądze. Jednak – jak to się często zdarza – realizacja tego pomysłu zajęła komitetowi, na czele którego stał profesor August Sokołowski, aż dziesięć lat.

Łysy nad Krakowem

Udane przesunięcie pomnika może skłonić do zadania pytania, czy jest on już jedynym śladem współczesnej obecności Michała Bałuckiego. Czy już nic nie ocalało z jego twórczości? Czy komedie Bałuckiego, to – jak niedawno stwierdziła pewna pani reżyser – już tylko „ramotki”? Można jednak zaryzykować tezę, że utwory Bałuckiego mają wartość dokumentu. Są bowiem cennym zapisem obyczaju oraz gwary krakowian z drugiej połowy XIX w. Dobrym przykładem na poparcie tej tezy jest wydana w 1870 r. powieść „Tajemnice Krakowa”. Czytelnik pozna dzięki niej nie tylko obyczaje dawnych krakowskich lumpów, ale dowie się także, co kiedyś oznaczały słowa takie jak: bąk (więzienie), buchanka (złodziejstwo) czy łysy (księżyc).